Choruje kto wśród was?



Bodaj najczęstszym tematem naszych rozmów jest temat pracy i …choroby. Pracę, choć coraz trudniej, można jeszcze znaleźć. Gorzej z chorobą, gdy nie można się jej pozbyć, a zdrowie znaleźć ciężko. Pozostaje tylko jedno: próbować się odnaleźć we własnej chorobie. Choć myślę, że nieraz brak pracy, gdy człowiek jeszcze w pełni sił, tryskający zdrowiem, może okazać się gorszy od najgorszej choroby. Może więc należałoby powiedzieć, że mądrość życiowa jest w tym, że człowiek potrafi się odnaleźć w każdym swoim położeniu. Często i chętnie mówimy: gdybym był zdrowy, albo: gdybym miał pracę, to… – no właśnie co? Słyszymy też: póki człowiek zdrowy, póki jest praca, to trzeba działać… i tu pojawia się herezja czynu, aktywizmu, czasami z własnej woli, czasami z woli bezlitosnego szefostwa… Aż pojawi się jakieś *czerwone światełko* lub, na razie, migające, *żółte.* Papież Franciszek powiedział: *Syn Boży, który stał się człowiekiem nie usunął z ludzkiego doświadczenia choroby i cierpienia, ale przyjmując je w sobie, przekształcił je i przywrócił im właściwy wymiar. Właściwy wymiar, ponieważ, nie mają już one ostatniego słowa, którym od tej pory jest nowe życie w pełni.* A więc chodzi o ten właściwy wymiar. Bo źle jest, gdy człowiek pozwoli na to, że jego życie przysłoni wyłącznie praca, albo wyłącznie choroba, albo samo tylko marzenie o wiecznych, słonecznych wakacjach na bezludnej wyspie. Św. Ojciec Pio prawie całe życie zmagał się z ciężkimi chorobami, a przeżył 81 lat. Dokonał wielkich rzeczy. Znam staruszkę, schorowaną Mamę (też ponad 80 lat). Ile w niej energii życia, ale też żywej wiary. U niej wszystko jest na właściwym miejscu; i choroba (a boli ją czasami piekielnie!), i pranie, które jeszcze zrobi, i codzienny różaniec, i Msza radiowa. Znam też

babcię, zawsze pogodną, która już długo leży w łóżku, w niemocy, cierpliwie jak Pan Jezus. A najbardziej martwi ją to, że nie potrafi iść w niedzielę do kościoła, na Mszę świętą. Choroba, leżenie w łóżku, wiele codziennych różańców, czekanie na księdza, aż przyjdzie co miesiąc, i spowiedź święta… i szczera Komunia z Panem Jezusem. Komu z nas, jako tako zdrowym, to się udaje, niech pierwszy podniesie rękę. U nas to jest trochę inaczej; bo zawsze jest coś ważniejszego od tego, co naprawdę ważne. I w zdrowiu i w chorobie. Te wymiary trochę się nam pomieszały, i nie bardzo już wiemy, któremu wymiarowi życia dać pierwszeństwo. Od ludzi chorych możemy się czasami bardzo wiele nauczyć. Choroba jest lekcją życia, nieraz bardzo trudną, nie tylko dla chorych, ale również dla tych tryskających zdrowiem, którzy to nigdy lekarza nie widzieli na oczy. Lepiej zawczasu zadbać o ten *właściwy wymiar życia*, o którym mówi Papież Franciszek. **[proboszcz]**

Nowe oczy

Dobiegają końca Misje Święte w naszej parafii – Święty Tydzień. A Kościół – Matka nasza czyta nam dzisiaj Ewangelię o przemienieniu Pana Jezusa na Górze Tabor. Dzisiaj, po tym ważnym Tygodniu, o wiele łatwiej nam się utożsamić z przeżyciami jakie wtedy towarzyszyły uczniom na Górze Przemienienia. Byliśmy z Panem Jezusem na Górze Tabor. Chrystus na tę Górę zabrał tylko trzech spośród Dwunastu, a więc nie byli tam wszyscy. Ci spośród nas, którzy uczestniczyli w Misjach Świętych, mogą dzisiaj powiedzieć: byliśmy wśród wybranych, których Pan Jezus zabrał ze sobą na Górę Przemienienia. Uczniowie, którzy już od dość dawna towarzyszyli swojemu Mistrzowi i szli za Nim, tam na Górze Tabor zobaczyli Go w zupełnie nowy sposób. Ujrzeli Jezusa w Jego chwale, w całej tajemnicy Bożej miłości względem każdego

z nich. Ta sama łaska w mijającym Tygodniu stała się również udziałem wielu z nas. Bóg, którego przecież znamy od dawna, dał nam nowe oczy, byśmy w nowy sposób mogli ujrzeć ogrom Jego miłości względem nas, wypływającej z tego źródła, którym jest łaska wiary w Niego. Dał nam nowe oczy, byśmy w Jego świetle mogli ujrzeć cud naszego małżeństwa, cud naszej rodziny, ale również tajemnicę naszej samotności, a nawet cierpienia i choroby. Oby już nic nam nie zasłoniło tego nowego widzenia.